

JAROSŁAW MACIEJ ZAWADZKI

Warszawa, badacz niezależny

 <https://orcid.org/0000-0002-7064-3226>

„WIKTORIA CO CZYTAĆ POTRAFIŁA”. KRĄG RODZINNY WIKTORII Z KOZIELECKICH PRIMO VOTO KORDZIAK, SECUNDO VOTO SOSNOWSKIEJ (1885–1971) ZE WSI KROCZEWO, POWIAT PŁOŃSKI

Streszczenie

Okolo 1881 r. do wsi KroczeWO (północne Mazowsze) przybyła brygada wędrownych cieśli, aby odbudować spalony kościół. Wśród nich był Emil Kozielecki pochodzący z zaboru pruskiego. Poznał tu Annę Obyc z rodziny chłopskiej. Pobrali się w 1882 r. a trzy lata później urodziła się im córka Wiktoria. Kilkanaście dni po porodzie zmarła młodziutka matka, Emil owdowiał. Wychowaniem dziecka zajęli się jej dziadkowie Kundegunda i Franciszek Obycowie. Z czasem babcia zadbała o edukację elementarną wnuczki (4 klasy), a następnie o przysposobienie do prowadzenia domu (praca na plebanii).

Emil poznał wdowę, z którą zawarł związek małżeński w 1888 r. Miała ona dzieci z pierwszego małżeństwa. Postanowili wyemigrować do USA. Ustalono, że swoje dzieci z poprzednich związków każde z nich zostawi pod opieką bliskich. Do USA dotarli w 1893 r. a wkrótce zaczęły im się rodzić dzieci, a w latach dwudziestych wnuki.

Emil przysyłał pieniądze na utrzymanie córki. Tuż po 1900 r. zaproponował, że opłaci Wiktorii podróż do USA, ale była teściowa odmówiła. W 1903 r. babcia Kunegudna uznała, że czas wydać Wiktorię za mąż i w 1904 r. odbył się jej ślub. Wkrótce urodziła swoje pierwsze dzieci. W 1908 r. zmarł jej mąż w wyniku kontuzji odniesionej podczas wojny rosyjsko-japońskiej. W kolejny związek Wiktoria wstąpiła już w 1909 r. i na świat przychodziły kolejne dzieci z tego związku.

W dwudziestolecie międzywojennym dalej krążyły listy i fotografie między Wiktorią a ojcem mieszkającym w USA. W 1933 r. Wiktoria ponownie owdowiała. II wojna światowa przerwała wymianę korespondencji. Ojciec zmarł w 1943 r., a po zakończeniu wojny dzieci Emila mieszkające za oceanem, czyli przyrodnie rodzeństwo Wiktorii, odnowiły korespondencję.

Wiktoria zmarła w 1971 r., a w 1991 r. trójka wnuków Emila Kozieleckiego przyjechała z USA do Polski chcąc poznać ojczyznę przodków i mieszkającą tu rodzinę. Mówili po polsku. Odwiedzili m.in. kościół w Kroczewie i rodzinne groby.

Słowa kluczowe: chłopska genealogia, wieś, emigracja, historia rodzinna

Artykuł jest próbą rekonstrukcji biografii kobiety o chłopskim rodowodzie – Wiktorii, dorastającej w dobie poułaszczeniowej na Mazowszu i wchodzącej w dorosłe życie na progu XX w. Stanowi on przybliżenie losu wiejskiej pólseroty, którą faktycznie wychowywała, a później dwukrotnie swatała babcia. Tekst ma też drugą, mniej oczywistą bohaterkę, wspomnianą babcię Kunegundę Obyc z domu Kulig (1840–1927). To w jaki sposób matkowała wnuczce i jak kierowała jej rozwojem, w sposób pośredni mówi o niej samej, o jej świadomości i poniekąd aspiracjach. W warstwie narracji tekst oparty jest na tradycji ustnej przekazywanej wśród potomków tych dwóch bohaterek. Fakty są potwierdzone źródłami metrykalnymi. Artykuł jest próbą utrwalenia i spopularyzowania rodzinnej historii mówionej, która może stać się przyczynkiem do szerszych badań np. genealogii chłopskich, bądź dróg życiowych kobiet na wsi¹. W jeden z książek z zakresu *oral history*, stwierdzono w odniesieniu do wagi tego źródła dla badań:

historia mówiona może przeobrazić historię rodziny. Bez dostarczanych przez nią danych historycy niewiele mogą powiedzieć na temat relacji w rodzinie ani codziennych kontaktów między jej członkami a dalszymi krewnymi i sąsiadami. Role męża i żony, wychowanie chłopców i dziewczynek, konflikty i formy zależności emocjonalnej i materialnej².

Z kolei inny badacz rozgranicza historię mówioną jako działalność zorganizowaną (badawczą) od spontanicznej historii mówionej praktykowanej przez ludzi we wspólnotach rodzinnych lub lokalnych tworzącej ich własną historię środowiskową³.

W źródłach metrykalnych spotyka się oboczności w zapisywaniu pojawiających się w tekście dwóch nazwisk: Kozielecki/Kozielewski/Kozelewski oraz Obyc/Obycz. Przyjąłem zapisy zgodne z fonetyką używaną w najbliższej rodzinie w codziennej praktyce: Kozielecki i Obyc⁴. Choć w jednej z gałęzi używana jest forma: Obycz.

¹ Autor jest prawnukiem Wiktorii z Kozieleckich i od najmłodszych lat wzrastał wśród informacji pochodzących od członków rodziny o jej kolejach losu. Początkowo była to tylko tradycja ustna, a od połowy lat 80. zaczął ją weryfikować na podstawie badań genealogicznych wykorzystując głównie akta metrykalne, a od początku XXI w. prowadząc korespondencję z potomkami Emila Kozieleckiego z USA.

² P. Thompson, J. Bornat, *Głos przeszłości. Wprowadzenie do historii mówionej*, Warszawa 2021, s. 51.

³ J. Bartmiński, *Historia mówiona – interdyscyplinarna i wieloaspektowa*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014, s. 10.

⁴ Szerzej na ten temat: J. Zawadzki, *1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce*, Warszawa 2002, s. 14.

„Ludzie od zawsze opowiadali sobie swoje osobiste historie, przekazywali je z ust do ust, starsi młodszemu, rodzice dzieciom, dziadkowie wnukom”⁵. Niektórzy z historyków, socjologów czy badaczy z dziedzin pokrewnych mają chyba rację, że najczęściej o trwaniu rodzinnej tradycji mówionej decydują kobiety. Opowiadanie dziejów lub choćby anegdot z życia bliskich, to najczęściej domena matek, babek czy ciotek. Pamiętały i obcując z dziećmi np. w trakcie domowej krzątania lub w czasie prac w gospodarstwie miały możliwość, aby opowiedzieć o przeszłości rodziny. „Mężczyźni i kobiety konstruują swe narracje w zgoła odmienny sposób. Językoznawcy twierdzą, że narracje kobiece są bardziej emocjonujące, ponieważ podstawowym ich celem nie jest opowiedzenie faktów z przeszłości, lecz przekazanie własnych odczuć i emocji”⁶.

Życie Wiktorii z domu Kozieleckiej (1885–1971) to był ciąg różnych utrapień, biedy i trudności, które udawało się jej przetrwać. Ciąg zdarzeń: strata matki po porodzie, emigracja ojca, dwukrotne wdowieństwo i śmierć dzieci, nie wspominając trudnych przejść z synową, to aż nadto na jedno życie. Coś w niej jednak było, że do końca życia nie zdradzała zgorzknienia, a wręcz przeciwnie promieniowała dobrocią, którą z pewnością wyniosła z domu rodzinnego dzięki swojej babci Kunegundzie. Nie wiem czy w latach późniejszych dzieci Wiktorii to dostrzegały, ale z pewnością zapamiętały wnuki. Była ukochaną babcią, która nakarmiła i zacerowała co trzeba. Została zapamiętana jako osoba o pogodzie ducha.

Mazowsze w XIX w. w całości zostało wcielone do zaboru rosyjskiego. Obca administracja stworzyła własną strukturę, której podstawowym elementem był podział na gubernie. Wieś Kroczewo wchodziła w skład powiatu płońskiego. Przez wiele lat obszar ten był w granicach guberni płockiej. W 1893 r. powiat przyłączono do guberni warszawskiej. Niezmiennie, od średniowiecza, był to obszar diecezji płockiej. Węzłowym punktem w przedstawianej historii są dzieje miejscowego kościoła parafialnego⁷. Budynek tworzyły dwie części: murowane późnogotyckie prezbiterium z XVI w. oraz drewniana nawa. Około 1880 r. część drewniana spłonęła. Ówczesny administrator parafii ksiądz Antoni Smoliński (1849–1926) podjął starania o odbudowę⁸. Można podejrzewać, że finansowo wspierali ten projekt Czarnowscy

⁵ A. Niderla, *Historia mówiona jako metoda badawcza*, [w:] *Historia mówiona...*, s. 37.

⁶ W. Kudela-Świątek, *Interdyscyplinarność w badaniach oral history: konieczność czy sposób na nowatorstwo?*, [w:] *Historia mówiona...*, s. 65.

⁷ Szerzej o dziejach kościoła: J. Zawadzki, *Kroczewo. Przyczynki do historii wsi i kościoła parafialnego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1999, nr 3–4, s. 395–412.

⁸ *Ordo divini officii recitandi...*, Warszawa 1889, s. 37; M.M. Grzybowski, *Duchowieństwo diecezji płockiej. Wiek XIX*, Płock 2012, t. 3, s. 236–237.

herbu Grabie – właściciele miejscowego majątku⁹ oraz zamożniejsi parafianie – gospodarze z Kroczewa i okolic. Zapewne ksiądz „zgodził” brygadę wędrownych cieśli, którzy pod kierunkiem majstra opracowali projekt nowej drewnianej nawy¹⁰. Uzgodniono sprawy finansowe, zamówiono budulec i rozpoczęto prace. Proboszcz zakwaterował członków brygady w chałupach parafian, można podejrzewać, że wraz z wiktem i opierunkiem.

W ekipie cieśli znajdował się dwudziestokilkuletni Emil Kozielecki. Przybył z Wałdowa (zapewne okolice Sępólna Krajeńskiego). Możliwe, że przyплыł do Płocka lub Zakroczymia na parowcu z Grudziądza. Wówczas mówiło się, że „pochodził z Prus”. Nie wiadomo co spowodowało, że znalazł się na terenie Królestwa Polskiego. Ksiądz wskazał mu jako kwatere dom Kunegundy i Franciszka Obyców. Rodzina ta pochodziła z nieodległej parafii Czerwińsk. W dobie powłaszczeniowej postanowili polepszyć swój los i pomiędzy 1868, a 1873 r. osiedlili się w Kroczewie. Zbudowali w centrum wsi obszerną drewnianą chałupę o czterech izbach. Przez środek domu przechodziła sień dzieląc dom na dwie części. Na środku sieni powstał duży piec chlebowy. Na początku lat osiemdziesiątych XIX w. w domu Obyców w Kroczewie rodzice mieszkali z następującymi dziećmi: Józefem (ur. 1863), Anną (ur. 1865), Franciszką (ur. 1868), Piotrem (ur. 1873) i Zofią (ur. 1876). Brak dokładniejszych informacji o ich statusie materialnym poza jedną informacją pośrednią. Jako wiano Annie należało się z majątku rodziców około 5 mórg ziemi, ta scheda przeszła na Wiktorię. Skoro pełnoletnich dzieci Obyców było pięcioro i działki ziemi w teorii były równe, to rodzice zapewne dysponowali gospodarstwem o powierzchni od około kilkunastu do około 20 mórg (t.j. około 8–11 ha)¹¹.

Postępowała budowa części drewnianej kościoła, a jednocześnie wzrastało się wzajemne zainteresowanie Emila Kozieleckiego i siedemnastoletniej Anny Obyc, córki właścicieli domu, w którym był zakwaterowany. Jesienią 1882 r. dali na zapowiedzi i w listopadzie odbył się ich ślub w kończonym kościele¹². Emil pracując jako cieśla był zatrudniany sezonowo. Jesienią i zimą spowolniały, a wręcz ustawały prace związane z budową (chłód, opady

⁹ Podstawowe informacje o rodzinie Czarnowskich: J. Zawadzki, *Tradycja Mazowska. Powiat płocki. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2012, s. 50, 85, 88–89.

¹⁰ W Archiwum Diecezjalnym w Płocku brak akt wizytacji parafii Kroczevo z tego okresu, a prasa regionalna dopiero raczkowała.

¹¹ W pierwszej połowie XX w. sprawy dotyczące gruntów mieszkańcy Kroczewa załatwiali najczęściej u rejenta w Zakroczymiu przy obecnej ul. Warszawskiej. Jak na razie nie udało się ustalić losu tych dokumentów. W latach 90. XX w. ceniony genealog prof. Jerzy Łempicki opowiadał mi, że księgi hipoteczne dotyczące Płocka i okolic po wojnie były palone w kotłowni sądu. Opowiadał o tym tak sugestywnie jakby był tego świadkiem.

¹² Archiwum Państwowe w Mławie (dalej: APM), Akta USC parafia Kroczevo, akt małżeństwa nr 30/1882.

i krótki dzień). Dokładnie nie wiadomo kiedy zakończono prace przy kościele w Kroczewie. Z pewnością kilka lat później, gdy w sierpniu 1887 r. parafię wizytował pomocniczy biskup płocki Henryk Kossowski, drewniana nawa już od pewnego czasu była gotowa i autor doniesienia prasowego jedynie narzekał, że ubogie wnętrze wymaga jeszcze uzupełnienia. Postulował też zamianę w przyszłości nawy drewnianej na murową¹³.

Wiosną 1885 r. Anna Kozielecka zaszła w ciążę. W Boże Narodzenie 26 grudnia urodziła dziewczynkę. Nazajutrz ojciec – Emil Kozielecki – zgłosił w parafii urodzenie dziecka i ochrzczono je. Dziewczynka otrzymała imię Wiktoria, a rodzicami chrzestnymi byli młodsza siostra Anny – Franciszka Obyc i Stanisław Łuszczewski¹⁴. Po trzech tygodniach, 15 stycznia 1886 r., zmarła Anna¹⁵. Brak informacji medycznych, ale można podejrzewać powikłania poporodowe. Był to dramat, Emil niespodziewanie owdowiał, a Obycowie stracili córkę. Z jednej strony trzeba było zająć się pogrzebem, przeżyć żałobę, ale z drugiej natychmiast, w tej godzinie znaleźć mamkę, która wykarmi noworodka. Główną opiekę, matkowanie dziecku przejęła babcia Kunegunda, licząca 46 lat. Z pewnością wspierały ją w tym jej dzieci – rodzeństwo zmarłej Anny, szczególnie Franciszka (18 lat), Piotr (13 lat) i Zofia (10 lat) oraz być może najstarszy Józef (23 lata). Wiktoria nie знаła swej tak młodo zmarłej matki, dlatego też do babci Kunegundy od dziecka zwracała się „mamo”.

Wspomniana Franciszka Obyc niedługo po tym, jesienią 1886 r., wyszła za mąż za Jana Łuszczewskiego¹⁶. Opuściła rodzinny dom i zamieszkała z mężem w pobliskiej wsi Swobodnia. Najstarszy, Józef Obyc, ożenił się w 1889 r. w Czerwińsku z Rozalią z domu Gwiazda (ur. 1869)¹⁷. Sprowadził żonę do Kroczewa, na swoją ojcowiznę, do wspomnianego domu o czterech izbach. Urodziło się im pięcioro dzieci (Julianna, Marianna, Franciszek, Jan i Janina). Kolejny z rodzeństwa, Piotr Obyc, około 1904 r. ożenił się z Heleną Maliszewską i także zamieszkał z nią w rodzinnym Kroczewie. Urodziło się im co najmniej ośmioro dzieci. Najmłodsza z rodzeństwa Zofia miała defekt fizyczny opisywany słowami „miała garba”. Rodziny nie założyła.

¹³ „Przegląd Katolicki” 1887, nr 41, s. 634; Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie, delegatura w Ciechanowie, karta obiektu – kościół w Kroczewie, 1959 r.; *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Płock i okolice*, t. 10, z. 16, Warszawa 1979, s. 44–45. Karta obiektu i oparty na niej zdawkowy zapis w *Katalogu* sugerują remont w 1885 r., ale możliwe, że dotyczy to kończenia prac we wnętrzu, a nie odbudowanej 2–3 lata wcześniej drewnianej nawy. Czym innym jest remont, a czym innym budowa/odbudowa.

¹⁴ APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt urodzenia nr 102/1885.

¹⁵ APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr 2/1886.

¹⁶ APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt małżeństwa nr 19/1886.

¹⁷ APM, Akta USC parafia Czerwińsk, Akt małżeństwa nr 27/1889.

Owdowiały Emil Kozielecki przyjmował różne prace. Zapewne uczestniczył w okolicy w budowie stodół, chałup i budynków inwentarskich. W nie-dalekiej wsi Wilamy poznał młodą wdowę z dwójką dzieci – Ewę Jabłońską z domu Ciesielską. Jej mąż zmarł w sierpniu 1885 r., a w marcu roku następnego urodziła pogrobowe bliźnięta – dziewczynki. Emil i Ewa pobrali się w 1888 r.¹⁸ Emil przeprowadził się do żony do Wilam i nie zabrał do siebie córki Wiktorii, która dopiero kończyła 3 lata. Wkrótce urodziło się im dwoje dzieci w 1889 i 1890 r., ale jedno zmarło na wosnę, a drugie w Wigilię Bożego Narodzenia 1890 r. Po roku – 31 grudnia 1891 r. – przyszła na świat Teofila. Emil i Ewa ulegając nastrojom tzw. gorączki brazylijskiej podjęli radykalną i odważną decyzję o emigracji do Stanów Zjednoczonych. Przy czym postanowili, że zabiorą ze sobą jedynie małą Teofilę. Ewa zostawi swoje bliźnięta pod opieką rodziny, a on ośmioletnią wówczas Wiktorię pod opieką teściowej – Kunegundy (jej mąż zmarł w 1891 r.). W przyszłości planowali sprowadzić dzieci do siebie. Trudno powiedzieć, co czuła Wiktorina, gdy ostatni raz widziała ojca, ale też zastanawia, co czuł Emil żegnając się z dorastającą córką.

Droga do portu Bremerhaven przez terytorium Cesarstwa Niemieckiego nie stanowiła problemu, Emil znał niemiecki. Możliwe, że podróżowali przez Poznań i Berlin. To była najprostsza droga. Kozielecki z półtorarocznym dzieckiem wyruszyli w rejs do Stanów Zjednoczonych na pokładzie statku SS Roland. Do Nowego Jorku wpłynęli 27 września 1893 r. Nic nie wiadomo o ich początkach w USA. Powoli zaczęli układać sobie życie w nowych, niezwykłych warunkach. Zamieszkali w miejscowości Lackawanna. Emil podjął pracę jako robotnik w galwanizerni miejscowych gigantycznych zakładów hutniczych Republic Metal Works¹⁹. To był przemysłowy potentat. Na przełomie XIX i XX w. skala produkcji miejscowych stalowni stawiała je na pierwszych miejscach w produkcji stali na świecie.

Kozieleckim rodziły się kolejne dzieci, już pełnoprawni obywatele USA: Ignacy (ur. 1894), Jan (ur. 1896), Rozalia (ur. 1898) i Franciszek (ur. 1899). Cała rodzina widoczna jest na fotografii z około 1901 r. Ubrani są odświętnie. Przystojny Emil z wąsami (ma tu około 44 lata) stoi w garniturze i krawacie, Ewa siedzi w ciemnej, eleganckiej sukni, a dzieci ubrane są w białe koszulki lub sukienki. Widać dbałość o szczegóły (np. duże kraciaste kokardy pod szyjami chłopców). W listach do rodziny donosili o swoich losach, przysyłali też fotografie. Niestety korespondencja się nie zachowała. Znaleźli też sposoby na przekazywanie dolarów na utrzymanie pozostawionych w Polsce dzieci (poprzez osoby powracające do kraju lub przekazy bankowe). Pieniądzy nie wkładano do listów, bo te nadchodzące z USA były skrzętnie sprawdzane przez

¹⁸ APM, Akta USC parafia Wrona, Akt małżeństwa nr 8/1888.

¹⁹ Mail od Jill Lynn Leimkuehler z 1.04.2005.

urzędników i ewentualnie pozbawiane takich cennych dodatków²⁰. Warto wspomnieć o przykładzie działalności dobroczynnej Emila Kozielskiego. W 1924 r. zostało skrzętnie odnotowane, że ofiarował 25 centów na kształcenie polskich niezamożnych kandydatów do zakonu Franciszkanów w USA²¹.

Wnuczka Anna Lipko zapamiętała opowieść babci Wiktorii o swej babci – Kunegundzie Obyc. Najpewniej dotyczyło to sytuacji z lat sześćdziesiątych XIX w. jeszcze z okolic Czerwińska. Była do odrobienia jakaś powinność względem dworu, ale Kunegundzie zrobił się w palcu zastrzał (poważny stan zapalany z nabrzmiałym bolesnym ropniem). Z folwarku przyszedł ekonom zabrać ludzi do pracy, a Kunegunda powiedziała, że nie może iść, bo ma zastrzał i boli ją dłoń. Ekonom obejrzał, wyjął kozik, rozciął ropień, wypłynęła krew zmieszana z ropą. Domorośły felczer powiedział Kunegundzie, żeby zawinęła to szmatką i może już iść do roboty.

Anna Lipko zapamiętała też, że babcia Wiktorii wspomniała w latach sześćdziesiątych o wędrówkach ze swoją babcią Kunegundą na odpust w Czerwińsku, do rodzinnej parafii Kunegundy (ponad 20 km). Nieco wcześniej, bo w połowie XX w., Wiktorii starszej wnuczce Henryce opowiadała o niezwykłych wyprawach z dzieciństwa. Dwukrotnie, jako siedmio- i dziewięcioletka została zabrana przez babcię Kunegundę do przystani na Wiśle w Zakroczymiu. Miały ze sobą po węzełku z najpotrzebniejszymi rzeczami. Było to na początku sierpnia zapewne w 1892 i 1894 r. Wsiadły na pokład parostatku do Warszawy. Po kilkugodzinnej podróży dotarły do miasta. Udały się następnie do kościoła Paulinów przy ul. Długiej. Zgodnie z trwającą od XVIII w. tradycją formowała się tu tzw. *kompania*, czyli grupa pieszej pielgrzymki do Częstochowy. Obie poszły na Jasną Górę (około 250 km w jedną stronę).

Najpewniej z tego samego czasu (początek lat dziewięćdziesiątych XIX w.) pochodzi istotne wspomnienie członka miejscowej elity dotyczące wydarzeń o charakterze na poły mistycznym, które z pewnością odbiło się szerokim echem wśród mieszkańców okolicy. Chodzi tu o Stefana Czarnowskiego (1879–1937), twórcę polskiej szkoły socjologii, syna właścicieli majątku Kroczevo. Używając dawnego określenia, jako młodzieńki panicz był świadkiem ciągu pewnych wydarzeń w okolicach Zakroczymia (około 6 km od Kroczeva), które po latach opisał. Nie podał dokładnej daty, ale można wnioskować, że było to przed jego wyjazdem do Warszawy do gimnazjum. Skończył je w 1897 r.²², gdy miał 18 lat, więc poniższa sytuacja mogła mieć miejsce 4–5 lat wcześniej, gdy liczył 13–14 lat, czyli około 1892–1893 r.

²⁰ Bliżej o tym zjawisku *vide*: *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, opr. W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 2012, s. 17, 39, 45, 47–48.

²¹ „Miesięcznik Franciszkański” (USA) 1924, t. 18, s. 43.

²² M. Jabłonowski, *Lata w mundurze*, [w:] *Stefan Czarnowski z perspektywy siedemdziesięciolecia*, red. M. Jabłonowski, Warszawa 2008, s. 24.

Zdarza się, że porywy mistyczne zbiorowe ogniskują się w wyobrażeniu czczonoego przedmiotu martwego, np. kościoła, który koniecznie trzeba zbudować albo odnaleźć z boskiego nakazu, głoszonego przez wizjonera. Piszący te słowa, będąc jeszcze chłopcem, był świadkiem, jak w okolicy Zakroczymia zjechali się i zesłi ludzie nabożni z różnych, często z bardzo odległych stron, by odkopać rzekomo zaginiony kościół. Opowiadali, iż pewnemu żebrakowi objawiła się Matka Boska i wskazała mu miejsce, gdzie zapadł się pod ziemię kościół, którego papież nie doliczył się. Kazała tę wiadomość ogłosić ludowi z wezwaniem do odkopania, wskutek czego do tysiąca ludzi „ofiarowało się” i zeszło z różnych stron byłego Królestwa Polskiego, niektórzy aż spod Częstochowy. Odwiedziłem ich kilkakrotnie. Obozowali w szczerym polu i kopali gorliwie, przypisując – rzecz znamienna – moc cudowną wszelkim przedmiotom znajduwanym. Zabrali ze sobą kamyki, skorupki, odłamki cegieł i gruzu, dla przechowania w domu jako środki zapobiegające wszelkiemu nieszczęściu i wszelkim dolegliwościom. Na miedzy rosła dzika jabłotka: odkryto, że owoce jej mają zapach jabłek z Raju, i jabłotka została rozebrana na szczepki przez kopiących. Kler zwalczał przez dłuższy czas bezskutecznie akcję odkopywania rzekomego kościoła – aż przyszły jesienne słoty, wykopany ogromny dół zalała woda i wreszcie zima rozpędziła kopiących. Zbiorowe uniesienie wygaśło i z wiosną nikt już nie powrócił²³.

Ten sam autor zrelacjonował przyzwyczajenie ziemian do pewnych archaicznych, wywodzących się z pańszczyzny, form zależności robotników folwarcznych od właściciela majątku ziemskiego lub ekonoma. To oni ogłaszali początek i koniec pracy oraz czas odpoczynku, a nie podlegli im pracownicy. Zegarek stał się

odznaką wyróżniającą człowieka wyższej rangi (...) jak w Polsce rządząc w stosunku do chłopca. Jak dalece to ostatnie jest prawdą, dowodem zgrzeszenie, które z lat swoich chłopięcych pamiętam [jak wyżej, najpewniej początek lat 90. XIX w.], wywołane u wielu dam ze sfer ziemiańskich tym, że niektórzy parobcy, powracający z tzw. Saksów, posprawiali sobie zegarki. Uważano to za nieomal że rewolucyjną chęć „pchania się do wyższej sfery”, za dążność do zatarcia zewnętrznych różnic między stanami. Wszelka zaś próba obrony praw chłopów do kupowania i używania zegarków uznawana była jako wyraz nieomal jakobińskiego demokratyzmu, libertynizmu i podobnych zdrożnych przekonań²⁴.

²³ S. Czarnowski, *Kultura religijna ludu polskiego*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1956, s. 98–99.

²⁴ S. Czarnowski, *Opory kultury*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*..., s. 156.

Kroczewo leży 8 kilometrów od Modlina. Carska armia systematycznie unowocześniała system obronny tutejszej twierdzy z racji na zmieniającą się technikę i taktykę wojenną oraz przewidywaną możliwość ataku ze strony Prus/Niemiec. W razie potrzeby twierdza mogła pomieścić załogę nawet o liczbie 100 tys. żołnierzy. Od 1894 r. modernizowano pas umocnień okalających miejscową twierdzę²⁵. Pierwszy raz uzupełniano lub zastępowano wówczas budowle ceglane żelbetowymi. Podstawowym elementem inwestycji była budowa zespołów niezależnych fortyfikacji z podziemnymi korytarzami na daleko wysuniętym przedpolu. Kilka takich obiektów powstawało na wschód od Kroczewa. Miejscowa ludność znalazła możliwość dorobienia. Furmani wozili ziemię i piasek. Wiktoria (we wspomnieniach dziewięcio- lub dziesięcioletnia) razem z babcią Kunegundą chodzili tam do pracy. Polegała ona na skręcaniu drutów do zbrojenia, które następnie były zalewane betonem. Liczył się każdy rubel. Robiła także to co chyba wszystkie dzieci na wsi, pasła krowy lub inny inwentarz. Za jakieś grosze czy wynagrodzenie w naturze pomagała też sąsiadom w pracach polowych.

Wiktoria została przez babcię, a może jeszcze przed wyjazdem ojca do USA, przez niego samego, posłana do szkoły elementarnej. Placówka mieściła się niemal naprzeciwko ich chałupy, po drugiej stronie drogi. Było tu skrzyżowanie dróg. Główny trakt wiódł z Warszawy na Płońsk i Ciechanów, a w bok odchodziła droga na Trębki i dalej w kierunku Czerwińska. Przy tej krzyżówce od dziesięcioleci stał obszerny murowany zajazd z podcieniem, gdzie zmieniano konie w karetach lub omnibusach i gdzie podróżni mogli coś ciepłego zjeść lub przenocować. Budynek na tyle był obszerny, że wygospodarowano w nim miejsce na salkę lekcyjną²⁶. Nauka była prowadzona oczywiście po rosyjsku, ale stanowiła przepustkę w inny świat, ludzi umiających czytać i liczyć. Ukończyła 4 klasy (wówczas mówiło się: oddziały). Wspominała, że miała zaledwie jedną godzinę języka polskiego tygodniowo. Nie wiadomo w jakich latach się uczyła. Zakładając, że poszła do szkoły nie wcześniej niż w wieku 7 lat i skończyła ją nie później niż licząc około 14 lat można określić zakres lat na 1892–1899. Niezwykle trudno ustalić nazwiska nauczycieli w Kroczewie z tego czasu. Stąd też nie wiadomo kto ją uczył. Źródła informują, że w 1889 r. tutejszym nauczycielem był Władysław Olszewski²⁷, w 1896 r. Józef Kenig²⁸, a w 1898 r. Franciszek Kleniewski²⁹.

²⁵ R.H. Bochenek, *Twierdza Modlin*, Warszawa 2003, s. 253, 255, 257.

²⁶ *Materiały do dziejów szkolnictwa na Mazowszu. Wypisy z archiwaliów diecezjalnych XIX wieku*, zebrał M.M. Grzybowski, t. 1, Warszawa–Łowicz 1995, s. 189.

²⁷ *Pamjatnaja Knizka Płockoj Guberni* 1889, s. 130.

²⁸ *Cirkular po Varsavskomu Uczebnom Okrugu* 1896, nr 10, s. 367.

²⁹ *Pamjatnaja Knizka Varsavskoj Guberni* 1898, s. 393.

Babcia Kunegunda zadbała, aby Wiktoria miała dodatkowe umiejętności, które wykraczały poza obowiązki wiejskiej kobiety moźolnie pracującej w polu, przy inwentarzu, w domu i przy dzieciach. Około 1900 r. wystarała się w jednej z sąsiednich parafii – Pomiechowo (około 12 km od Kroczyewa) o przyjęcie wnuczki do pomocy na plebanii. Babcia najpewniej zaprowadziła wnuczkę do Pomiechowa, szły głównie miedzami, omijając teren twierdzy Modlin. Dziś Pomiechowo i pobliski Pomiechówek to dość spokojne, niemal senne miejsca. Zupełnie inaczej było po powstaniu twierdzy, gdy na tutejszą infrastrukturę i utrzymanie załogi płynęły gigantyczne kwoty z budżetu centralnego (tak było do pierwszej połowy XX w.). Zamieszkiwanie w twierdzy kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, a do tego rodzin licznych oficerów, powodowało wzmożone zapotrzebowanie na wszystko, jak w sporym mieście. Stąd też wykształcił się cały cywilny system handlowy, usługowy czy urzędniczy obsługujący stacjonujące tu wojsko i z niego żyjący.

Modlin terytorialnie należał do rzymskokatolickiej parafii Pomiechowo. Proboszczem był tu ksiądz Antoni Miecznikowski (1832–1917), postać niezwykle aktywna i zaradna³⁰. Przez blisko dwie dekady kierował parafią w Opinogórze (domena Krasińskich), gdzie w latach 1874–1877 zbudował kościół. W 1884 r. przybył do Pomiechowa. Przez blisko 33 lata prowadził tu pracę duszpasterską. Był niezwykle czynnym włodarzem parafii, budując plebanię, remontując kościół i zyskując z czasem do pomocy wikariusza. Może to świadczyć, że placówka była dochodowa. Plebanie większych parafii 100 czy 200 lat temu, to nie był tylko dom proboszcza i gospodyni. Nierzadko rezydentami mogli tu być krewni księdza. Naturalnym uzupełnieniem probostwa była ziemia orna, sad, zabudowa gospodarcza, żywy inwentarz i czeladź, która pracowała w gospodarstwie. Ksiądz Antoni Miecznikowski obowiązków miał bardzo dużo, bo to były nie tylko sprawy zwykłych mieszkańców parafii, ale także posługa względem żołnierzy i oficerów wyznania rzymskokatolickiego, a do tego liczni interesanci czy goście. Zapewniał zatrudnienie organiście, grabarzowi, kościelnemu, ktoś musiał wpisywać akty metrykalne do ksiąg (proboszcz zazwyczaj tylko je podpisywał).

Wiktoria, gdy tu trafiła, miała mniej więcej 14–16 lat. Najpierw pasła w Pomiechowie plebańskie gęsi i pomagała w kuchni przy podstawowych czynnościach (zapewne szorowanie saganów, obieranie warzyw, skubanie drobiu). Była też na tzw. posyłki, czyli szła z wykonaniem jakiegoś polecenia w okolicy (zakupy, zanieśenie korespondencji proboszcza itp.). W zamian była uczona szycia, szydełkowania i haftowania. Przy okazji nabyła też ogłady towarzyskiej i przyglądała się zasadom prowadzenia domu drobnomieszczańskiego, nakrywania do stołu, przyjmowania gości itp.

³⁰ M.M. Grzybowski, *Duchowieństwo diecezji płockiej. Wiek XIX*, t. 2, Płock 2010, s. 237.

Plebania w Pomiechowie i generalnie sąsiedni Pomiechówek to na przełomie XIX i XX w. był inny świat, żyjący nerwowym rytmem czasów pary i elektryczności. Oprócz parafii rzymskokatolickiej działała tu cerkiew i ewangelicki dom modlitwy. Wszędzie krzątali się ruchliwi Żydzi i żołnierze w rosyjskich mundurach. Na miejscu była siedziba urzędu gminy. Miały tu też swoje ekspozytury: urząd leśny i sąd. Działały dwie cegielnie, fabryka zapalek, odlewnia, młyn i pięć wiatraków. Ludzie korzystający z miejscowej stacji kolejowej i jedenastu karczm wznagali ruchliwość tej okolicy. Co rusz parowozy i ciągnięte wagony dudniły przejeżdżając po moście przerzuconym przez Wkrę. Z racji na dogodny dojazd, okoliczne sosnowe lasy i malowniczo płynącą rzekę rodziło się tu lotnisko. Co roku wzrastała liczba letników³¹.

Wiktoria zbliżała się do pełnoletności. Emil napisał, że opłaci jej podróż do USA, do siebie. Babcia Kunegunda była temu przeciwna i postanowiła wydać Wiktorię za mąż. Potwierdził to w swojej opowieści w 2024 r. wnuk Emil Konwerski pisząc: „babcia Wiktoria opowiadała, że przychodziły listy od jej ojca z USA, pisał że przysła pieniądze na podróż do USA, ale babcia Kunegunda mnie nie puściła”. Nastął dzień zapoznania się młodych. Mająca 19 lat Wiktoria bardzo przeżywała ten narzucony plan i schowała się w niedalekim rowie czy też za figurką nad pobliskim stawem. Długo jej szukano, ale w końcu doszło do pierwszego spotkania. W końcu 1903 r. dano na zapowiedzi i na początku 1904 r. wyszła za Jakuba Kordziaka (ur. ok. 1881 r.) z Goworowa³². Było to małżeństwo zaaranżowane wśród powinowatych, skojarzone po rodzinie. Matka pana młodego była rodzoną siostrą ojca Rozalii Gwiazdy, żony Józefa Obyca, który przejął w Kroczewie wspomniany rodzinny dom Obyców (ten o czterech izbach) i gospodarstwo.

Jakub Kordziak był zapatrzony w małżonkę, a Wiktoria nie darzyła go jakimś szczególnym uczuciem. Wręcz go nie lubiła. Miała swój dział ziemi należny po mamie (około 5 morgów). Jakub Kordziak wniósł w to małżeństwo równoważny wkład, który zapewnił dokupienie kolejnych 5 morgów. Podstawę ich gospodarstwa stanowił długi, wąski pas ziemi ciągnący się przez około 1500 m na wschodnim skraju Kroczewa w poprzek drogi do wsi Strubiny. Był i jest z rzadka poprzecinany większymi lub mniejszymi drogami i rowami. W 120 lat później (2025 r.) dokładnie ten pas ziemi pozostaje w rękach potomków Wiktorii i na nim gospodarują. W XIX w. obszar przy drodze z Kroczewa do Strubin był niezabudowany i ruch osadniczy rozpoczął się tu dopiero na początku XX w. Nie mając do dyspozycji ksiąg hipotecznych można jedynie założyć, że w XIX w. pola, łąki i lasy w Kroczewie i okolicy w większości należały

³¹ G. Jasiński, *Tradycja Mazowska. Powiat nowodworski. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2010, s. 102.

³² APM, Akta USC parafia Kroczewo, Akt małżeństwa nr 2/1904.

do rodziny miejscowych ziemian – Czarnowskich. W czasach po uwłaszczeniu ziemia zapewne była parcelowana i kolejne działki nabywali zamożniejsi gospodarze, m.in. Franciszek i Kunegunda Obycowie. Na początku XX w. z racji na rosnącą miejscową populację po wschodniej stronie wsi zaczęto budować nowe gospodarstwa. Jak wspomniałem, swoją ziemię dostała tu Wiktoria (zapewne około 1904 r.), 200 metrów dalej około 1918 r. osiadł z żoną jej stryjeczny brat Jan Obyc (syn Józefa Obyca), a w połowie drogi między nimi, czyli około 100 metrów od gospodarstwa Wiktorii, około 1954 r. działkę pod budowę domu otrzymał Antoni Piekut, wnuk po matce wspomnianego Józefa Obyca. To wszystko były działki z rodzinnego majątku zgromadzonego najpewniej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. przez Franciszka i Kunegundę Obyców.

Wiktoria wyszła za Jakuba w lutym 1904 r., a ten wkrótce został zmobilizowany i wysłany na wojnę rosyjsko-japońską. Wnuczka Anna Lipko przywołała opowieść, że gdy po roku od mobilizacji po wsi gruchnęła wieść „chłopy z wojny wracają!” i kobiety pobiegły na drogę, Wiktorii wśród nich nie było. Była w gospodarstwie i gdy pojawił się stęskniony Jakub, skwitowała to bez entuzjazmu, krótkim: „a jesteś?” Po żniwach 1905 r. zaszła w ciążę. W maju 1906 r. urodziła syna Leona Stanisława. Nastął czas na wyprowadzkę z domu rodzinnego Obyców, w którym przyszła na świat. Z mężem zbudowali na swoim gruncie niewielki drewniany lub gliniany dom stojący prostopadle do drogi biegnącej do Strubin. W wiejskich chałupach w tym czasie stopniowo odchodzono od gotowania pokarmów w saganach przystawianych do palącego się ognia lub żaru na palenisku, a uczono się, że można zamówić u zduna postawienie murowanej kuchni z żeliwną płytą z fajerkami. W styczniu 1907 r. Wiktoria zaszła w kolejną ciążę. Niestety w czerwcu zmarł pierworodny Leon Stanisław. Miał 13 miesięcy. W październiku 1907 r. urodziła swoje drugie dziecko – Feliksa. Mąż wrócił ze wspomnianej wojny z kontuzją (chyba obrażenia wewnętrzne po walce na bagnety, z rany w boku wypływała co pewien czas ropa). Od żniw w 1907 r. leżał, był coraz słabszy, marniał w oczach. Zmarł w styczniu 1908 r. Wiktoria nie chodziła na jego grób, więc lokalizacja uległa zapomnieniu.

Po trwającej 12 miesięcy żałobie, w 1909 r. mająca 23 lata młoda wdowa wyszła za mąż za starszego o 5 lat Andrzeja Sosnowskiego z niedalekiej wsi Złotopolice³³. Zaczęły rodzić się dzieci: Marianna (1910 r.), Stanisław (1911 r.), Janina (1913 r.), Kazimierz (1915 r.), Henryk (1919 r.) i Salomea (1925 r.). Przy dzieciach, w domu i w gospodarstwie pomagała jej niezamężna, najmłodsza siostra matki, Zofia Obyc, ta co „miała garba”. W pamięci

³³ Urząd Stanu Cywilnego w Załuskach (dalej: USC Załuski), Akta USC parafia Kroczewo, Akt małżeństwa nr 13/1909.

zachowała się informacja, że była osobą niezwykle dobrą. Zmarła w 1919 r. w wieku 42 lat³⁴. W tym samym roku zmarła sześciolatnia córka Wiktorii – Janina³⁵. Możliwe, że do obu zgonów przyczyniła się szalejąca wówczas pandemia grypy tzw. hiszpanki. Z kolei w 1927 r. zmarła najbliższa osoba, która faktycznie zastąpiła jej matkę i pokazała świat – babcia Kunegunda Obyc³⁶. Jak na ówczesne warunki była nad wyraz sędziwa, bo dożyła 87 lat.

W czasie I wojny światowej wielka historia znowu dotknęła rodzinę. Wycofujący się z tej części ziem polskich Rosjanie, latem 1915 r. zmobilizowali drugiego męża Wiktorii – Andrzeja Sosnowskiego do carskiej armii. Wykonano wówczas w atelier pamiątkową fotografię całej rodziny. Niedługo po tym może w 1916 lub 1917 r. Wiktoria sfotografowała się z najmłodszym wówczas synem – Kazimierzem i dwiema swoimi koleżankami. Na obu jest bardzo staranie ubrana, ma pogodną, młodą twarz.

Andrzej został wcielony do wojska. Wkrótce został pojmany przez Prusaków i osadzony w niewoli, gdzieś w odległej części Niemiec. W domu Sosnowskich zapanował głód, bo nie było gospodarza uprawiającego rolę. Wiktoria zajmowała się dziećmi: Feliksem – 8 lat, Marianną – 5 lat, Stanisławem – 4 lata, Janiną – 2 lata i karmiła piersią Kazimierza, który dopiero co się urodził. Przy takiej gromadce nie było mowy, aby dłużej pracować w polu. Starła się co dwa tygodnie piec chleb. Gotowe bochny układała pod pułapem, gdzie była zamykana na klucz szafka. W kolejnych dniach wydzielala domownikom porcje pieczywa. Gdyby nie wysokość i klucz głodne dzieci lub myszy szybko by wyjadły zapasy. W pewnych okresach wykorzystywała szczaw i komosę do przygotowywania prostych posiłków. Na żarnach miały zboże na kaszę. W trakcie jednej z kolejnych zim w 1917 lub 1918 r. nastąpiła dramatyczna strata – przemarzły zakopcowane ziemniaki, które były podstawą zimowego i wiosennego wyżywienia. W obliczu głodu, najpewniej w 1918 r., Wiktoria zdecydowała, aby Feliksa (11 lat) i Stanisława (7 lat) oddać do pracy za tzw. życie (jedzenie). Trafili do zamożnego młynarza Stanisława Gołaszewskiego w pobliskiej wsi Wojny. Felek pasł konie, a Stasiek świnie. Zostali odkarmieni, ale bardzo tęsknili za matką, rodzeństwem i domem. Dłużyły im się kolejne tygodnie i miesiące u obcych. Pewnego rano na pastwisku postanowili, że Felek miedzami pobiegnie do rodzinnego domu (około 2,5 km) i dowie się co słychać. Stasiek został z pasionymi zwierzętami. Smętnie patrzył w stronę, w którą udał się starszy brat. Mijały godziny. Jako wspomnienie zostały tylko odciski bosych stóp Felka na piasku. W pewnym momencie w trakcie oczekiwania na powrót

³⁴ USC Załuski, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr .../1919.

³⁵ USC Załuski, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr .../1919.

³⁶ USC Załuski, Akta USC parafia Kroczewo, Akt zgonu nr .../1927.

brata tak przepełnił go żal, że rozplakał się i zaczął całować ślady stóp modląc się o rychły jego powrót. Było to jedno z tak traumatycznych przeżyć z dzieciństwa, że wspominał je do kresu swojego życia, a dożył 103 lat.

Głowa rodziny Andrzej wrócił z niewoli wiosną 1919 r. Przywiozł dla Wiktorii wojenne trofeum – maszynę do szycia z napędem ręcznym na korbkę. Był człowiekiem pracowitym. Wdrażał, tak jak to było przyjęte w tamtych czasach, od najmłodszych lat swoje dzieci do pracy w gospodarstwie, uczył dbania o inwentarz. Dzięki niemu powstał drugi dom – drewniana chałupa stojąca równolegle do drogi o dwóch izbach. Złe warunki w obozie jenieckim, w tym nieświeże jedzenie, przyczyniły się u niego do powstania choroby żołądka. Chyba był to nowotwór. Zmarł ledwo po pięćdziesiątce, w 1933 r., Wiktoria miała 48 lat. Została samotną wdową z szóstką dzieci (jedno z pierwszego małżeństwa i pięcioro z drugiego). To chyba było aż nadto jak na wyrobienie hartu ducha. Na szczęście dzieciaki były już odchowane i potrafiły sobie radzić w życiu. W 1933 r. najmłodsze miały 8 i 14 lat. W 1938 r. trzech synów ożeniło się więc były widoki na stabilność. Niestety jeden syn nie wrócił z kampanii wrześniowej, a drugi został wywieziony na roboty do Rzeszy. Nigdy już ich nie zobaczyła. W 1943 r. w rodzinnej chałupie zmarła córka Marianna. Relacje mogą wskazywać, że była w nie zdiagnozowanej depresji lub cierpiała na schizofrenię, która pojawiła się około 1938 r., a pogłębiła po wybuchu II wojny światowej. W latach trzydziestych, jako osoba samodzielna, niezależna od rodziny, pracowała w Warszawie jako gosposia u państwa Giedrojciów przy ul. Ogrodowej. Zbierała elementy niezbędne do ślubnej wyprawy. Planowała wyjść za chłopaka z Kroczewa, który znalazł pracę jako rymarz przy stajniach wyścigowych na warszawskim Służewcu. Na strychu chałupy w Kroczewie stały skrzynie z jej wyprawą (pierzyny, pościel, ubrania, maszyna do szycia Singer z napędem nożnym) oraz łóżko. Z chwilą wybuchu wojny straciła pracę i musiała schronić się w Kroczewie w domu rodzinnym. Zaczęła gorzknąć i z agresją odnosiła się do otoczenia. Najstarsza wnuczka Wiktorii – Henryka Zawadzka, relacjonowała po latach, że Marianna najpewniej na przełomie 1942 i 1943 r. w jakimś szale usiłowała wepchnąć ją do rozgrzanego pieca chlebowego. Miała wówczas około 3 lat, na szczęście w porę zauważyła to jej mama Janina i uratowała. Henryka to traumatyczne przeżycie zapamiętała na zawsze.

Po wojnie Wiktoria dalej mieszkała w swoim domu w Kroczewie, ale gospodarstwo i dom tuż przed wojną zapisała synowi Stanisławowi. To on musiał stawić czoła przemianom na polskiej wsi w dobie PRL, martwić się o spłatę rodzeństwa z rodzinnego gospodarstwa i zapewnić tzw. ordynarię dla matki. Ordynaria to był katalog pożytków, które były dożywotnio zapewnione dla tego kto oddawał gospodarstwo. Co roku Wiktoria miała otrzymywać 10 m

kartofli, trochę zboża (chyba 4 m), miała prawo utrzymywać w oborze syna krowę i cielaka, w chlewie 2 prosiaki, a w kurniku 5 kur i koguta. Miała prawo do mieszkania w jednej izbie. Życie z synową nie układało się. Tak więc codzienną praktyką było to, że gotowano i jedzono oddzielnie. Wiktoria z dorastającą córką Salomeą u siebie, a Stanisław z żoną oraz dwójką dzieci u siebie. Nawet osobno siadano do wieczerzy wigilijnej. Co najwyżej syn Stanisław szedł do pokoju matki i siostry przełamać się opłatkiem. W 1948 r. w gospodarstwie pojawiła się elektryczność. Jedna żarówka była zamontowana przy wejściu do obory i oświetlała podwórko, druga żarówka była w izbie Stanisława a trzecia u Wiktorii. Syn i synowa zdecydowali, że w swojej izbie będą mieli jedno gniazdko elektryczne (możliwość podłączenia radia lub żelazka), ale nie wyrazili zgody, aby gniazdko było w pokoju matki. Wiktoria pomagała w obejściu i w polu. Starła się być użyteczna dla tych, u których mieszkała. Należy pamiętać, że sytuacja osób w podeszłym wieku na wsi była diametralnie odmienna niż współcześnie. Rolnicze renty czy emerytury pojawiły się dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. Wiktoria w gospodarstwie syna cerowała jutowe worki, tak potrzebne do pakowania np. kartofli czy zboża, suszyła na gazetach kwiaty lipy na zimowe napary, suszyła też rumianek, który wiązała w pęczki. Herbatę robiła z gromadzonego suszu mięty, macierzanki i kwiatu białej koniczyny (była delikatniejsza niż czerwona). To nie były mieszanki. Napar z każdego suszu parzono i pito osobno. Latem wśród dojrzewających łąnów zbóż rwała kwiaty chabru. Nastawiała z nich wino (co roku około 2 litrów), które było różowe.

Dzieliła radości i troski swych najbliższych. W 1953 r. wydała najmłodszą córkę – Salomeę za męża. Została aniołem, dobrym duchem dla bliskich. Pojawiły się wnuki, które zaczęła otaczać miłością. Pokazywała im i tłumaczyła otaczający świat, traktowała jak partnerów, miała dla nich czas i cierpliwość, co było rzadkim zjawiskiem na polskiej wsi. Wnuki stały się chyba dla niej ogromną nagrodą. Do końca życia potrafiła pisać i czytać po rosyjsku i polsku. Była ich pierwszą nauczycielką, szczególnie matematyki, przy czym wszystkie działania pisząc objaśniała po rosyjsku. Napisane działania na cyfrach dzieci rozumiały, ale objaśnień już nie.

W 1958 r. syn Stanisław rozebrał starą drewnianą chałupę i na jej miejscu wznosił duży murowany dom. Miała tu swój pokój z małą kuchenką o jednej fajerce przypominającą kozę. Na co dzień dalej gotowała dla siebie, ale już na wigilię była proszona do wspólnego stołu z synem i jego rodziną. W jej pokoju stało łóżko żelazne i łóżko drewniane, dwudrzwiowa szafa, stół, wysoka ława do spożywania posiłków, taborety, duży kufer podróżny. Ważnym elementem była maszyna do szycia Singer z napędem nożnym (pozostała po zmarłej córce). Na ścianie wisały zdjęcia synów: Kazimierza i Henryka, wizerunek św. Antoniego,

św. Agaty oraz Świętej Rodziny – obraz z jej ślubnej wyprawy. Nie miała kredensu, więc chleb czy słoninę trzymała w niewielkiej skrzynce pod łóżkiem. Stał tam też drugi drewniany kuferek z rzeczami osobistymi syna Kazika. Nadał go matce latem 1939 r., gdy zbliżała się wojna. To była swoista świętość. Wkładała tam też swoje cenne rzeczy. Wnuk Emil Konwerski w 2024 r. opowiadał, że jako dzieci bardzo czekali na moment, w którym babcia pozwalała obejrzeć rzeczy ze skrzynki poległego w 1939 r. Kazika. Najciekawsza chyba była książka z kolorową okładką *Na strażnicy i w domu* z 1938 r. wydana przez Korpus Ochrony Pogranicza. Było to kompendium wiedzy o ówczesnej Polsce przygotowane dla prostych żołnierzy. Gdy wnuki w latach sześćdziesiątych poszły do szkoły przekonwały się, że sprawy opisane w książce różnią się od tego czego uczą w szkole. Babcia mówiła o marszałku Piłsudskim, marszałku Rydzu-Śmigłym, o wojnie z bolszewikami, pokazywała zdjęcia wydrukowane w książce, a w szkole nic o tym nie mówiono. Od czasu do czasu wyciągała też flakon eleganckich perfum, które otrzymała z USA i dawała do powąchania. Miała zwyczaj, że w niedzielę po powrocie z mszy i obiedzie przeglądała rodzinne zdjęcia. To był rytuał, przywoływanie pamięci o ojcu, przyglądanie się wizerunkom przyrodniego rodzeństwa żyjącego w USA.

Wiktoria od początku XX w. systematycznie starała się robić rodzinne zdjęcia, najczęściej w atelier w Zakroczymiu lub u fotografa odpustowego i wysyłać je do rodziny w Ameryce. Korespondencja trwała i ojciec wspomagał swoją najstarszą córkę finansowo. Wkrótce po wojnie przyrodnie rodzeństwo doniosło jej, że ojciec Emil Koziielecki zmarł w 1943 r., a jego żona w 1947 r. Nadysyłali też swoje zdjęcia, widok domu z zaparkowanymi autami, pamiątkowe ujęcia z wypadów do niedalekiego wodospadu Niagara. Przyrodnie rodzeństwo z USA (najczęściej chyba brat Ignacy, młodszy o 9 lat) zaczęło przysyłać jej paczki z odzieżą, butami i tkaninami. Nieraz wkładali niemieloną kawę i przyprawę. Wiktoria dorabiała sprzedając zawartość przesyłek.

Do starości miała długie włosy. Rano plotła z nich warkocz i układała z tyłu głowy w koczek. Upinała go długimi szpilkami. Tak jak praktykowały to wszystkie kobiety w okolicy, gdy wychodziła na dwór miała założoną chustkę, wiązaną pod brodą, latem cieńszą, zimą grubszą. W tej części Mazowsza dopiero lata siedemdziesiąte przyniosły zwyczaj, że kobiety (te młodsze) zaczęły chodzić z odkrytą głową (nawet do kościoła). Gdy szła na wieś, do kościoła (gdy dobiegała osiemdziesiątki) unikała brania laski, wstydziła się jej. W połowie drogi z domu do kościoła mieszkała córka Salomea. Wieczorami wstępowała po wnuczka Emila (mającego wówczas 5–6 lat) i w jego towarzystwie szła na nieszpory. W drodze powrotnej dawała mu latarkę, aby świecił pod nogi. Miała zawsze eleganckie, wypastowane buty. W towarzystwie lubiła śpiewać, śmiać się, jednak z racji na braki w uzębieniu zasłaniała usta.

Była zawsze schludnie ubrana. W 2024 r. wnuczek Emil powiedział „Do dziś pamiętam zapach babci. To była jakby mieszanka suchej trawy i ziół”. Dalej wnuczek podał potrawy, którymi częstowała go babcia: *pagaje* – placki ziemniaczano-mączne z gotowanych ziemniaków prażone na rozgrzanej blasze, patelni lub płycie kuchennej, zupa szczawiowa z kartoflami i jajkiem oraz kasza manna z sokiem malinowym. Wnuczka Henryka zapamiętała kluski z przetartych gotowanych kartofli i wrzucanych na wrzątek tzw. *przecieraki*. Przez wiele miesięcy na domowych parapetach stały wysokie słoje mające po około 30–40 cm wysokości, przykryte gazą, w których zasypane cukrem maliny zamieniały się w przepyszny sok. Na framudze drzwi wisiała dyscyplina, nazywana przez Wiktorię *dyszczypliną* (kawałek listewki z przyczepionymi długimi rzemieniami). Przeznaczona była do chłostania dzieci, ale wnuki nie pamiętają, aby byli bici przez babcię. Jedynie nią straszyla i przywołując wnuki do porządku wołała do nich „Ty frydro zmarniała!”

Co roku, starała się spędzić 2–3 tygodnie u najstarszego syna Feliksa, który z żoną dochował się syna i trzech córek. Początkowo mieszkał w podwarszawskich Młocinach, a od 1962 r. w blokach na pograniczu Woli i Koła. W bloku zajmował z rodziną mieszkanie na III piętrze. Gdy Wiktoria pojawiła się pierwszy raz w jego nowym mieszkaniu i wieczorem zobaczyła widok z okna – miasto pełne świateł sączących się z okien w okolicy – była urzeczona. Powiedziała „Światełka jak świeczki na choince”. W 2024 r. jedna z wnuczek – Elżbieta Dytyczak wspominała – „Lubiłam jak babcia przyjeżdżała. Pamiętam, że gotowała, zawsze coś robiła. Reperowała w ręku koszule ojca, przeszywała kołnierzyki na drugą stronę. Wyciągało się pościel z szafy i babcia wszystko przeglądała, naprawiała, cerowała w ręku”. Co więcej, we wspomnianym bloku przy ul. Wierzyńska, Wiktoria pierwszy raz w życiu kąpała się w wannie. Przekroczyła wtedy 77 lat. Elżbieta Dytyczak: „babcia miała staroświeckie śnieżnobiałe długie majtki jakby pantaloney z falbanami, koszulki. Wszystko zdjęła przed kąpielą. Z siostrami pomagałyśmy babci, myłyśmy jej plecy. Nie wstydziła się”. W pamięci wnuczki zachowała się jako osoba pracowita, dokładna, lubiąca czytać. Dodała: „była mądrą kobietą, myślącą”. Zarówno cytowana wnuczka Elżbieta, jak i wnuk Emil Konwerski, niezależnie zaznaczyli, że czytała Biblię, co w powojennych realiach na polskiej wsi było czymś naprawdę rzadkim.

Warszawskie nastoletnie wnuczki zapewniły babci w połowie lat sześćdziesiątych różne rozrywki. Były z nią w ZOO, oglądały panoramę miasta z 30. piętra Pałacu Kultury i Nauki. Zaprowadziły ją też do prawdziwego kina, było to dla niej pierwsze takie doświadczenie. Co prawda w Kroczewie w okresie po 1945 r. zetknęła się z projekcjami plenerowego kina objazdowego, ale tu po raz pierwszy była w sali projekcyjnej z fotelami, możliwe że było to

najbliższe kino W-Z. Grano akurat amerykański film w technicolorze pod tytułem *Niagara*. Nie była istotna akcja, gra młodziutkiej Marilyn Monroe, ani to, że film był pełnym napięcia czarnym kryminałem. Najważniejsze były plenery z tytułowym wodospadem, w pobliżu którego (40 km) mieszkał ojciec Wiktorii – Emil i jej przyrodnie rodzeństwo. Była pod ogromnym wrażeniem tego co zobaczyła. Co prawda rodzina przysyłała swoje zdjęcia z weekendowych wypadów z wodospadem w tle, ale zobaczyć te widoki na dużym ekranie kinowym to było co innego!

Najmłodsza córka Salomea przeprowadziła się z mężem i gromadką dzieci do Modlina. Wiktoria przekroczyła 80 lat, ale od czasu do czasu jeździła też do córki. Stawała na przystanku w Kroczewie i korzystała z PKS-u lub tzw. okazji. Pomagała córce w prowadzeniu skromnego gospodarstwa domowego, ogarniała wnuki. Pewnego razu coś gotowała. Podłoga była przykryta gumoleum. Obok stała beczka pełna kiszzonej kapusty. Wezbrany sok sączył się i wylewał cienką strugą na podłogę. Wiktoria poślizgnęła się i złamała kość biodrową w górnym odcinku. Szybko udzielono pomocy i pomyślnie przeszła operację w szpitalu w Nowym Dworze Mazowieckim, gdzie założono metalowe elementy (szyna i śruby). Po kilku tygodniach zdjęto gips. Wracała do zdrowia, ale miała problemy z chodzeniem i używała kul. To bardzo osłabiło jej ruchliwość. Zmarła 28 listopada 1971 r. w wieku 86 lat³⁷. Została pochowana w Kroczewie w grobie drugiego męża, Andrzeja Sosnowskiego.

Spoglądając sumarycznie warto na zakończenie przeanalizować przywoływany materiał metrykalny pod kątem czysto biologicznym. Akty urodzeń dowodzą, że Wiktoria z Kozieleckich urodziła co najmniej ośmioro dzieci. O ewentualnych poronieniach brak przekazów. Ciekawe wydaje się być zestawienie długości życia jej dzieci, zostały one uszeregowane narastająco: Leon Stanisław (1906–1907) – 13 miesięcy, Janina (1913–1919) – 6 lat, Kazimierz (1915–1939) – 24 lata (poległ), Marianna (1910–1943) – 33 lata, Henryk (1919–1956) – 37 lat (utonął), Feliks (1907–1985) – 78 lat, Salomea (1925–2017) – 92 lata, Stanisław (1911–2014) – 103 lata.

Przedstawiona sylwetka Wiktorii z Kozieleckich to postać z chłopskim rodowodem dokładnie poświadczonym przez akta metrykalne. Te konkretne daty, imiona i nazwiska precyzyjnie uzupełniają trwającą tradycję ustną, która z natury rzeczy pomijała coś takiego jak dokładna data i miejsce. Rodzinna narracja zawsze skupiała się na wydarzeniach lub czymś nietypowym (niespodziewana śmierć, daleka pielgrzymka, głód, niepełnosprawność). Istotą była odmienność i przebieg akcji. Nie było potrzeby dokumentowania tego datami, one były zbędne w środowisku, które nie znało historii w sensie dyscypliny naukowej.

³⁷ USC Załuski, Akt zgonu nr 69/1971.

Ufam, że przedstawiony tu materiał wesprze badania m.in. nad losem kobiet i generalnie ludności wiejskiej w minionych dziesięcioleciach. Przybliżona tradycja ustna potwierdza, że to zjawisko ma „bardziej rozbudowaną postać w społeczeństwach, w których nie istnieje wiele źródeł pisanych – i w tym kontekście stała się szczególną formą wiedzy historycznej”³⁸. Ponadto „historia mówiona pełni ważną funkcję: daje świadkom wydarzeń możliwość podzielenia się swoimi doświadczeniami życiowymi, ale także – poprzez utrwalenie i upowszechnienie – może służyć kształtowaniu pamięci zbiorowej”³⁹. A nade wszystko, historia mówiona jest tak stara jak sama historia, to jej pierwszy rodzaj, zanim zaczęto ją utrzymywać za pomocą pisma⁴⁰.

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Relacje

Niezapisywane informacje udzielane autorowi od połowy lat 70. XX w. do 2024 r. w kręgu rodzinnym przez dzieci Wiktorii: Stanisław Sosnowski (1911–2014), Salomea Konwerska (1925–2017) oraz przez wnuki Wiktorii: Henryka Zawadzka (ur. 1939), Elżbieta Dytczak (ur. 1950), Anna Lipko (ur. 1956), Emil Konwerski (ur. 1958), Kazimierz Maciej Konwerski (ur. 1963) i Agata Kołodziejska (ur. 1968) oraz potomków lub powinowatych Kunegundy Obyc: Janina Piekut, Jadwiga Piekarczyk.

Archiwum Państwowe w Mławie

Akta USC parafia Kroczewo

Akta USC parafia Wrona

Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie, delegatura w Ciechanowie

karta obiektu – kościół w Kroczewie, 1959 r.

Urząd Stanu Cywilnego w Załuskach

Akta USC parafia Kroczewo

Mail od Jill Lynn Leimkuehler z 1.04.2005.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi ad usum almae ecclesiae metropolitanae et archidioecesis varsaviensis [...] pro Anno Domini 1889.

³⁸ P. Thompson, J. Bornat, *op. cit.*, s. 33.

³⁹ M. Marczevska, *Językoznawcy wobec oral history*, [w:] *Historia mówiona...*, s. 134.

⁴⁰ P. Thompson, J. Bornat, *op. cit.*, s. 77.

Prasa

- „Cirkular po Varsavskom Učebnom Okrugu” 1892–1899.
„Miesięcznik Franciszkański” (USA) 1924.
„Pamjatnaja Knižka Płockoj Guberni” 1889.
„Pamjatnaja Knižka Varsavskogo Učebnogo Okruga” 1892, 1894, 1897, 1899.
„Pamjatnaja Knižka Varsavskoj Guberni” 1898.
„Przegląd Katolicki” 1887.

Opracowania

- Bartmiński J., *Historia mówiona – interdyscyplinarna i wieloaspektowa*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.
- Bochenek R., *Twierdza Modlin*, Warszawa 2003.
- Czarnowski S., *Kultura religijna ludu polskiego*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1956.
- Czarnowski S., *Opory kultury*, [w:] S. Czarnowski, *Dzieła*, t. 1, Warszawa 1956.
- Grzybowski M., *Duchowieństwo diecezji płockiej. Wiek XIX*, t. 2, Płock 2010; t. 3, Płock 2012.
- Jabłonowski M., *Lata w mundurze*, [w:] Stefan Czarnowski z perspektywy siedemdziesięciolecia, red. M. Jabłonowski, Warszawa 2008.
- Jasiński G., *Tradycja Mazowsza. Powiat nowodworski. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2010.
- Katalog zabytków sztuki w Polsce. Płońsk i okolice*, t. 10, z. 16, Warszawa 1979.
- Kopczyński M., *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998.
- Kudela-Świątek W., *Interdyscyplinarność w badaniach oral history: konieczność czy sposób na nowatorstwo?*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.
- Kula W., Assorodobraj-Kula N., Kula M., *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, Warszawa 2012.
- Marczewska M., *Językoznawcy wobec oral history*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.
- Materiały do dziejów szkolnictwa na Mazowszu. Wypisy z archiwaliów diecezjalnych XIX wieku*, zbierał M. Grzybowski, t. 1, Warszawa–Łowicz 1995.
- Niderla A., *Historia mówiona jako metoda badawcza*, [w:] *Historia mówiona w świetle nauk humanistycznych i społecznych*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, J. Szadura, M. Szumiło, J. Kłapeć, Lublin 2014.
- Thompson P., Bornat J., *Głos przeszłości. Wprowadzenie do historii mówionej*, Warszawa 2021.
- Zawadzki J., *1000 najpopularniejszych nazwisk w Polsce*, Warszawa 2002.
- Zawadzki J., *Krocze. Przyczynki do historii wsi i kościoła parafialnego*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1999, nr 3–4, s. 395–412.
- Zawadzki J., *Tradycja Mazowsza. Powiat płoński. Przewodnik subiektywny*, Warszawa 2012.

SUMMARY

Wiktoria, Who Could Read. The Family Circle of Wiktoria née Kozielecka, Primo Voto Kordziak, Secundo Voto Sosnowska (1885–1971), from the Village of Kroczewo, Płońsk County

Around 1881, a team of itinerant carpenters arrived in the village of Kroczewo (northern Mazovia) to rebuild a burnt-down church. Among them was Emil Kozielecki, who came from the Prussian partition. Here he met Anna Obyc from a peasant family. They married in 1882. In 1885, their daughter Wiktoria was born. A dozen or so days after giving birth, the young mother died, and Emil became a widower. The child was raised by her grandparents Kunegunda and Franciszek Obyc. Over time, the grandmother took care of her granddaughter's elementary education (4 grades), and then of her preparation for running a household (working in the rectory).

Emil met a widow. They married in 1888. She had children from her first marriage. They decided to emigrate to the USA. It was agreed that each of them would leave their children from previous relationships in the care of relatives. They arrived in the United States in 1893. Soon they began having children, and in the 1920s, grandchildren.

Emil sent money to support his daughter. Shortly after 1900, Emil offered to pay for Wiktoria's trip to the US, but her mother-in-law refused. In 1903, Grandmother Kunegunda decided it was time to marry Wiktoria off. The wedding took place in 1904. She soon gave birth to her first children. In 1908, her husband died as a result of an injury from the Russo-Japanese War. Wiktoria entered into another relationship in 1909. She gave birth to more children.

In the interwar period, letters and photographs continued to circulate between Wiktoria and her father. In 1933, Wiktoria was widowed again. World War II interrupted the exchange of correspondence. Emil died in 1943. After the war, Emil's children living in the USA, Wiktoria's half-siblings, renewed their correspondence.

Wiktoria died in 1971, and in 1991 three of Emil Kozielecki's grandchildren came from the USA to Poland, wanting to get to know their ancestors' homeland and the family living here. They spoke Polish. They visited, among other places, the church in Kroczewo and the family graves.

Keywords: peasant genealogy, rural life, emigration, family history